

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań
Firma **ADOLF CZOPP**, Lwów, Plac Kapitulny 3
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach.
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer.
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie

Józef Bezdek tapicer i dekorator **Lwów, Pańska 15**
poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

18

(Ciąg dalszy).

Postanowił więc poszukiwania swe wprowadzić na inną drogę. Czy niemożliwym jest poznać nazwisko kapitana, którego wnuk emigrował, a prawnuk służył w armii Republiki i był przydzielony do Temple podczas więzienia rodziny królewskiej? Po wielu trudach zdołał zebrać listę nazwisk, z których dwa były do siebie bardzo zbliżone: de Larbeyrie za Ludwika XIV i obywatel Larbrie podczas terro-ru.

Miało to już pewne znaczenie. By nabrać wszelkiej pewności, napisał list otwarty do dzienników, w którym prosił o dostarczenie bliższych wiadomości o tym de Larbeyrie i o jego potomkach. Odpowiedział mu pan Massiban, członek Akademii.

„Szanowny Panie!

Pragnę zwrócić pańską uwagę na ustęp pewien z Woltera, który znalazłem w jego rękopisie „Wiek Ludwika XIV“ (rozdział XXV). Ustęp ten bywał opuszczany w rozmaitych wydaniach.

„Słyszałem opowiadanie zmarłego de Caumartina, intendenta finansów i przyjaciela ministra Chamillarda, że król na wiadomość o zamordowaniu pana Larbeyrie i o ograbieniu go z wspaniałej biżuterii, wyjechał pośpiesznie w karecie. Zdawał się być przytem bardzo wzruszony i powtarzał: „Wszystko jest stracone... wszystko stracone...“ Następnego roku syn tego de Larbeyrie i jego córka, poślubiona markizowi de Velines, zostali wysłani do swych majątków w Bretanii. „Nie można wątpić, że to ma pewne znaczenie“.

„Tem mniej można wątpić, dodam od siebie, iż pan de Chamillard według Woltera był ostatnim ministrem, który znał tajemniczą postać w Żelaznej Masce. Widzi więc pan, iż ustęp ten nie jest pozbawiony znaczenia i że między tymi dwoma faktami istnieje ścisła łączność. Powstrzymuję się od stawiania hipotez co do postępowania, podejrzeń i domysłów w tym wypadku Ludwika XIV, z drugiej jednak strony ponieważ pan de Larbeyrie zostawił syna, który prawdopodobnie był dziadkiem obywatela oficera Larbrie i córkę, można przypuszczać, iż część jego papierów dostała się córce i że między tymi papierami znajduje się i ten egzemplarz, wyrwany przez kapitana z płomieni.

„Przejrzałem spis zamków. W okolicach Rennes mieszka jakiś baron de Velines. Może to jest potomek markiza. Na wszelki wypadek napisałem do tego barona z zapytaniem, czy niema jakiej starej książki, któraby w nagłówku miała słowo Igła. Oczekuję jego odpowiedzi. Z wielką przyjemnością chciałbym porozmawiać o tych rzeczach z panem. Jeżeli pan może, proszę mnie odwiedzić.

„P. S. Ma się rozumieć, iż odkrycia tego nie komunikuję dziennikom. Teraz, gdy pan zbliża się do celu, należy zachować zupełną dyskrecję“.

Takim było i zdanie Beautreleta. Posunął się nawet dalej, gdyż dwom dziennikarzom, którzy go wybadywali co do jego planów, udzielił najfantastyczniejszych informacji.

Po południu pobiegł do pana Massibana, który mieszkał pod 17 numerem przy quai Voltaire. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu dowiedział się, iż pan Massiban niespodzianie wyjechał, pozostawiając dla niego bilecik, na wypadek gdyby się zjawił.

Izydor przeczytał w nim następujące słowa:

„Otrzymałem depeszę, która dodała mi nadziei. Jadę więc i nocować będę w Rennes. Pan może pojechać wprost do Velines. Spotkamy się w zamku, który znajduje się o cztery kilometry do tej stacji“.

Pomysł ten podobał się Beautreletowi, a zwłaszcza myśl, iż przyjedzie do zamku prawie razem z Massibanem, gdyż obawiał się, by uczony z powodu swego niedoświadczenia nie popełnił jakiego błędnego kroku. Wrócił więc do przyjaciela i resztę dnia spędził razem z nim. Wieczorem wyjechał ekspresem do Bretanii. O szóstej godzinie przybył do Velines.

Cztery kilometry drogi przebył pieszo. — Z daleka już dostrzegł zamek, zbudowany w stylu Odrodzenia i Ludwika Filipa, prezentujący się jednak wspaniale swemi czterema wieżyczkami i z spuszczanym mostem. Zbliżając się do zamku, Izydor czuł, iż serce jego mocniej bije. Czy rzeczywiście koniec tej sprawy będzie już teraz bliski? Czy zamek posiada klucz do tej tajemnicy? Doznawał pewnego lęku. Wydawało mu się to wszystko zbyt pomyślnem i myślał, czy przypadkiem i tym razem nie jest tylko powolnem narzędziem w rękach Lupina, jak również i pan Massiban.

Roześmiał się.

— Staję się komicznym, rzekł do siebie. Można by przypuścić, że Lupin jest rzeczywiście nieomylnym, wszystko przewidującym, którego nie zmóże żadna siła. I Lupin, do diabła, musi się mylić i on jest zależny od okoliczności. Lupin popełnia błędy i właśnie dzięki błędowi, jakiego dopuścił się, gubiąc dokument, mogę mu stanąć w poprzek drogi. Od tego zaczął się dalszy bieg wypadków. Obecnie nie czyni on nic innego, jak tylko naprawia swój błąd. I radosny, pełen ufności, Beautrelet zadzwonił do zamku.

— Pan sobie życzy? — zapytał służący, ukazując się na progu.

— Czy baron de Velines przyjmuje?

I podał swą kartę.

— Pan baron jeszcze nie wstał, lecz może pan zechce poczekać.

— Czy przybył już tutaj pewien pan o siwej brodzie, cokolwiek pochylony? — zapytał Beautrelet, który znał Massibana tylko z fotografii, jakie dzienniki podawały.

— Tak, ten pan przybył przed dziesięciu minutami i jest obecnie w westibulu. Jeżeli pan pozwoli za mną...

Spotkanie Beautreleta z Massibanem było bardzo serdeczne. Izydor podziękował mu za otrzymane odeń, tak doniosłe informacje, Massiban zaś okazał wielką gotowość służenia mu pomocą. Potem zamienili z sobą kilka spostrzeżeń co do dokumentu

i powodzenia w odnalezieniu tej książki, przyczem Massiban powtórzył mu, co się dowiedział w Rennes o panu de Velines. Baron był mężczyzną sześćdziesięcioletnim, wdowcem od wielu lat, który żył odosobniony z córką swą Gabryelą de Villemon, osieroconą przez męża i starszego syna, zabitych w wypadku samochodowym.

— Pan baron prosi panów do siebie.

Służący zaprowadził ich na pierwsze piętro do dużego pokoju, w którym znajdowało się tylko biurko, szafa i kilka stołów, założonych papierami i księgami rachunkowymi. Baron przyjął ich nader uprzejmie, okazując wielką chęć do pogawędki, jaką można spotykać tylko u ludzi samotnych. Po pewnej chwili dopiero mogli przystąpić do wyłożenia celu swej wyzuty.

— Ach! tak. Pan Massiban pisał mi już o tem z Paryża. Chodzi o książkę, w której jest mowa o Igłach którą otrzymałem po przodkach, czy tak?

— Istotnie.

— Muszę panom powiedzieć, że poróżniłem się ze swemi przodkami. Mieli oni dziwne pojęcia. Ja jestem człowiekiem współczesnym. Zerwałem z przeszłością.

— Tak — przerwał zniecierpliwiony Beautrelet — lecz czy przypomina pan sobie tę książkę?...

— Owszem, przecież telegrafowałem o tem, — zawołał — zwracając się do Massibana, który w rozdrażnieniu spacerował po pokoju i wyglądał przez wysokie okna... ależ tak... a przynajmniej mej córce zdawało się, iż widziała tę książkę pomiędzy tysiącami innych, znajdujących się w bibliotece na górze... Dla mnie bowiem czytanie... Nie czytuję nawet dzienników... Moja córka niekiedy, od czasu do czasu, byle tylko jej synek, jedyny, jaki pozostał jej, był zdrow i miał się dobrze... I wtedy tylko, gdy moi dzierżawcy i czynszownicy regularnie zjawiają się z opłatą... Panowie widzą moje rachunki, żyję w nich i przyznam się, że nie wiem o historii, o której pan, panie Massiban, pisał do mnie...

Izydor Beautrelet, zdenerwowany tem gadaniem, nie chciał dłużej tego słuchać.

— Przepraszam pana, lecz co z tą książką?

— Moja córka szukała jej. Szuka jej od wczoraj.

— I co?

— Znalazła ją przed godziną lub dwiema godzinami. Gdy panowie przybyli...

— Gdzie ona jest?

— Gdzie ona jest? Położyła ją na tym stole... tutaj... niżej...

Izydor zerwał się z miejsca. Na brzegu stołu, na zwoju papierków leżała mała książeczka, oprawiona w czerwony safian. Przycisnął ją kufalem, jakby bronił, by nikt się jej nie dotknął... a również jakby sam się bał ją wziąć.

— I co? — zawołał Massiban, cały wzruszony.

— Lecz tytuł... czy jest pan pewny?

— Ma się rozumieć, niech pan patrzy!

I pokazał tytuł, wyciśnięty złotymi literami na safianie: „Tajemnica Wydrażonej Igły“.

— Przekonał się pan teraz? Zdobyliśmy nareszcie tę tajemnicę?

— Pierwsza stronica... co jest na pierwszej stronicy?

— Proszę czytać: „Cała prawda wyjawiona po raz pierwszy. — Sto egzemplarzy odbitych dla nauki Dworu“.